

NSA i FBI wyciąga nasze dane z Google i Facebooka?

8 czerwca 2013

Amerykańskie służby wyciągają dane internautów takie jak e-maile i zdjęcia bezpośrednio z serwerów dużych firm, w ramach działania o nazwie PRISM – uważa Washington Post. Gazeta ogłosiła swoje rewelacje krótko po tym, jak „The Guardian” ujawnił skandal ze zbieraniem billingów na ogromną skalę.

Wczoraj [pisaliśmy o wycieku tajnego nakazu sądowego](#), który został wydany w USA i zobowiązywał operatora Verizon do ciągłego przekazywania informacji o wszystkich rozmowach w swojej sieci do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (NSA).

Wydawało się, że mamy dość duży skandal, bo nikt nie sądził, że inwigilacja obywateli zachodzi za czasów Obamy na taką skalę. Tymczasem wczoraj Amerykanie przeżyli kolejny szok.

„Washington Post” twierdzi, że NSA oraz FBI mają bezpośrednie wejście do serwerów dużych firm internetowych, aby wyciągać z nich rozmowy audio, czaty wideo, fotografie, e-maile, dokumenty oraz informacje o połączeniach pomiędzy ludźmi. Gazeta powołuje się na tajne dokumenty, w którego posiadanie rzekomo weszła. Artykuł na ten temat nosi tytuł [„Documents: U.S. mining data from 9 leading Internet firms; companies deny knowledge”](#).

To nawet ciekawe, że dwa podobne skandale wychodzą na jaw w tym samym czasie. Można sądzić, że wcześniejsza publikacja The Guardian była zachętą dla Washington Post, aby ujawnić posiadane informacje. Kiedy wszyscy zobaczyli rozmiar inwigilacji „billingowej” łatwiej jest uwierzyć w istnienie tej „internetowej”.

Wróćmy do najnowszych doniesień. „Washington Post” twierdzi, że zbieranie danych odbywa się w ramach programu pod nazwą

PRISM. Ten program miał wystartować jeszcze ze czasów Busha i miał być zorientowany na monitorowaniu zagranicznego ruchu internetowego. Na prowadzenie programu pozwoliły m.in. poprawki w ustawie Protect America Act z 2007 roku.

Pierwszym partnerem programu PRISM miał być Microsoft, ale wtedy jeszcze nikt nie wiedział, jak wiele cennych danych będą miały w przyszłości Google lub Facebook. Washington Post twierdzi, że tajne dokumenty wymieniają nazwy Microsoft, Yahoo, Google, Facebook, AOL, Skype, YouTube i Apple.

Artykuł „Washington Post” wywołał duże poruszenie i teraz każdy chce się wytłumaczyć.

Amerykański szef wywiadu James Clapper powiedział agencji [Reuters](#), że zbieranie danych od firm internetowych koncentruje się na osobach spoza USA. Dodał też, że w artykułach „Guardiana” i „Washington Post” jest wiele nieścisłości, ale nie wskazał o co dokładnie chodzi.

Również giganci internetowi zabrali się za wydawanie oświadczeń w tej sprawie. Wszyscy jak jeden mąż twierdzą, że nie są uczestnikami programu. Oczywiście oświadczenia różnych firm nie były identyczne i warto przyjrzeć się różnicom.

Przedstawiciele Apple powiedzieli CNBC, że „nigdy nie słyszeli o PRISM”. Przedstawiciele Google powiedzieli serwisowi [„The Next Web”](#), że nie uczestniczą w podobnym programie oraz nie udostępniają rządowi specjalnego interfejsu do pozyskiwania danych.

Microsoft [na swojej stronie](#) oświadczył, że „przekazuje dane o konsumentach tylko, gdy uzyska prawnie wiążący nakaz lub wezwanie, ale nigdy na zasadzie ochotniczej współpracy”. Microsoft dodał też, że jeśli rząd ma jakiś ochotniczy program w tym zakresie, firma w nim nie uczestniczy.

Yahoo rozsyłała do prasy oświadczenie, w którym stwierdza, że nie daje rządowi bezpośredniego dostępu do swojej sieci i

serwerów.

Teraz dziennikarze pochylają się nad tymi oświadczeniami i pytają o nowe szczegóły. Microsoft nie jest uczestnikiem programu takiego jak PRISM, ale... czy w przeszłości nie brał w czymś takim udziału? Wszystkie firmy przyznają, że przekazują dane gdy są do tego prawnie zobligowane. Jaka jest skala tego zjawiska?

Nawet jeśli artykuł „Washington Post” rzeczywiście posiada nieścisłości, jest to kamyczek poruszający lawinę pytań, a z tej lawiny czasem da się wyłowić coś istotnego. Ostatecznie nikt nie twierdzi, że coś takiego jak PRISM nigdy nie istniało albo w ogóle nie było w planach. Nikt nie ma też wątpliwości, że służby specjalne USA mogą sięgać po dane firm internetowych. Otwarte pozostają pytania o prawdziwą skalę tego zjawiska.

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)